Rok XXI. We Lwowie, dnia 3. października 1913. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Datek do funduszu religijnego.[1])

(Ciąg dalszy).

Osobno sporządza się wykaz wartości majątku nieruchomego, a osobno majątku ruchomego i praw użytkowych. Wykaz majątku ruchomego ma zawierać znamiona papierów wartościowych, stopę procentową i wartość tak nominalną (to jest tę, na którą opiewają), jak i rzeczywistą według kursu giełdowego z dnia 31. grudnia 1910.

Z papierów wartościowych, najczęściej spotykanych na plebaniach, miały w dniu 30. grudnia 1910 kurs za 100:

4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. nieokr.	92 K	60 h
4% „ „ „ „ „ 42 l.	95 „	60 „
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 „	50 „
4% obligacye gal. poż. kraj, z r. 1893	93 „	10 „
4% „ „ funduszu propinacyjnego	98 „	00 „
4% listy zastaw. Banku krajowego	94 „	25 „
4% „ „ „ hipotecznego	93 „	50 „
4·2% zapisy jednol. długu państwa	97 „	40 „
4% „ „ „ „	93 „	35 „
4·2% wspólna renta papierowa	97 „	40 „
4·2% „ „ srebrna	97 „	40 „
4% renta koronowa austryacka	93 „	35 „
4% „ „ węgierska	91 „	95 „

B) w pasywach.

a) Wartość biblioteki, zbiorów artystycznych i naukowych, jeżeli się od nich opłaca ekwiwalent i to w tej wysokości, jaką przyjęto przy wymiarze ekwiwalentu, a gdyby przy tym wymiarze nie podano wartości, należy padać tę wartość, jaka figuruje w inwentarzu.

b) Długi ciążące na majątku zakładowym tak ruchomym jak i nieruchomym z podaniem odnośnych instytucyi finansowych, w których długi zaciągnięto i daty i liczby pism konsystorza i namiestnictwa zezwalających na zaciągnięcie tego długu.

c) Wartość świadczeń, które na mocy prawnego zobowiązania (dokument erekcyjny, akt fundacyjny, zapis, inwentarz, ostatnia zawierdzona fasya kongrualna i t. d.) względnie prawomocnego orzeczenia opłaca beneficyum lub klasztor osobom trzecim. Wysokość kwoty oblicza się w ten sposób, że roczne świadczenie uważa się za 4% tej wartości, a więc gdyby n. p. organiście na podstawie inwentarza proboszcz płacił 100 koron rocznie, to w pasywach z tego tytułu podaje się 2500 koron.

Poszczególne pozycye aktywów i pasywów należy osobno zesumować, pasywa odjąć od aktywów czyli od ogólnej wartości, a otrzymamy kwotę czystej wartości majątku beneficyum lub klasztoru i fundacyi przy nich istniejących, podlegającej obowiązkowi opłacania datku do funduszu religijnego czyli stanowiącej podstawę wymiaru tego datku.

II. Fasya dochodów i wydatków beneficyum względnie klasztoru.

Jak już wyżej nadmieniłem, do opłacania datku do funduszu religijnego są tylko ci obowiązani, których czysty dochód obliczony według odnośnej ustawy jest tak wysoki, że przenosi kwotę należącą się im ustawowo tytułem kompetencyi. Celem tedy tej fasyi jest stwierdzenie, czy i w jakiej wysokości beneficyat, względnie klasztor jest obowiązany do ponoszenia tego datku.

Fasya ta ma obejmować:

A) w dochodach:

a) katastralny dochód z gruntów beneficyum, klasztoru, względnie i fundacyi, a to z r. 1910, którego wysokość ma potwierdzić urząd podatkowy. Gdyby jakaś część tego dochodu była przeznaczona dla kogo innego a nie dla beneficyata, względnie klasztoru, n. p. dla organisty, służby kościelnej, kościoła i t. p., to należy potrącić tę część dochodu, powołując się na odnośny doku-

---

[1]) Sprostowanie: W Nrze 38 Gaz. Kośc. wydrukowano mylnie na str. 456, łam drugi, w. 167: »płatnego« zamiast »płatniczego«, a w wierszu przedostatnim: »gruntowy« zam. »państwowy«.

ment okoliczność tę stwierdzający. Można też w tej rubryce wykazać cały dochód, a w wydatkach potrącić to, co się świadczy z tego dochodu osobom trzecim;

b) dochód z budynków, a mianowicie: α) z budynków wynajętych a więc podlegających podatkowi domowo-czynszowemu należy podać czynsz w tej kwocie, od jakiej wymierzono podatek domowo-czynszowy na rok 1910., powołując się na poświadczenie c. k. urzędu podatkowego;

β) co do budynków mieszkalnych nie wynajmowanych, od których się opłaca podatek domowo-klasowy (n. p. domy mieszkalne służby i t. p.), należy zażądać od zwierzchności gminnej, względnie obszaru dworskiego poświadczenia, potwierdzonego przez starostwo — stwierdzającego, że te budynki nie przynoszą żadnego osobnego dochodu, jako używane do celów czysto gospodarczych lub na konieczne pomieszczenie koniecznej służby. Jeżeli się uzyska takie poświadczenie, wtenczas nie trzeba wykazywać żadnego dochodu z tego rodzaju budynków, a załączyć tylko to poświadczenie. Gdyby zaś takiego poświadczenia dla jakichkolwiek powodów nie mogło lub nie chciało się uzyskać, należy jako dochód wstawić 5% tej kwoty, która została przyjęta jako wartość tych budynków przy wymiarze ekwiwalentu;

γ) od nie opodatkowanych budynków gospodarczych, jak również od mieszkania zajmowanego przez beneficyata lub klasztor, nie wykazuje się żadnego dochodu.

c) Dochód z kapitałów, będących własnością beneficyata, względnie klasztoru i fundacyi, który ma wykazać spis wykazujący stan z dnia 31. grudnia 1910.

d) Dochód z rent i dotacyi w gotówce lub wartości pieniężnej. Jeżeli ten dochód jest każdego roku jednaki czyli stały, wykazuje się go w tej wysokości, w jakiej się go ma prawo pobierać. Gdyby zaś ten dochód był zmienny, wykazuje się go według obliczenia przeciętnego z ostatnich lat siedmiu 1904—1910. Jeżeli przy ściąganiu dochodu z rent i dotacyi ponosi się jakie uzasadnione i konieczne wydatki, wolno je odliczyć od dochodu.

e) Dochód z praw użytecznych (n. p. prawo mlewa, pastwiska, rybołostwa, polowania, poboru drzewa, używania tartaku i t. p.) w wysokości jak wyżej pod *d*). Jako dowód na stwierdzenie wysokości tego dochodu należy dołączyć potwierdzenie tego, kogo obciąża odnośne prawo użytkowania. Gdyby z okazyi korzystania z prawa użytecznego użytkowca ponosił jakie wydatki n. p. koszta wyrębu, zwózki, naprawiania jazów, utrzymywania szałasu dla pasterza i t. p., może sobie te wydatki potrącić, a wykazać czysty dochód.

f) Dochód z wynagrodzenia za funkcye duchowne czyli z ofiar stuły. Jako dowód dołącza się wykaz tego dochodu jak przy sporządzaniu fasyi kongrualnej według obliczenia przeciętnego z ostatnich siedmiu lat 1904—1910. Oczywiście wykazuje się dochód według taksy józefińskiej i z odliczeniem 60 koron.

g) Dochód z opłat kościelnych lub z majątku kościelnego, o ile gdzie taki dochód beneficyat istotnie pobiera. Podawać go należy w tej wysokości, w jakiej się ma prawo go pobierać.

h) Dochód z przedsiębiorstw przemysłowych n. p. młyna, fabryki, cegielni, tartaku, browaru, gorzelni, kamieniołomu i t. p. Jako dochód wykazuje się 20-krotny państwowy podatek zarobkowy (bez dodatków i opustów), obliczony przeciętnie z ostatnich trzech lat 1908—1910. Ale jeżeli przedsiębiorstwo przemysłowe wypuszczone w dzierżawę, wtenczas należy wykazać cały czynsz dzierżawny z r. 1910., co ma stwierdzić starostwo;

i) Dochód z naturaliów, który jako zmienny należy wykazywać według obliczenia przeciętnego z ostatnich lat siedmiu 1904—1910 i to według cen targowych w miejscu zamieszkania pobierającego naturalia; — gdyby w tem miejscu nie bywało targów, według cen targowych w najbliższem miejscu targowem, położonem w okręgu dwumilowym, a jeżeli w tym okręgu niema miejsca targowego, według wartości podanej przez zwierzchność gminy zamieszkania pobierającego a potwierdzonej przez starostwo.

Z powodu mniejszej zwykle wartości naturaliów i tytułem kosztów poniesionych przy ich ściąganiu wolno potrącić 20% od dochodn brutto.

j) Inne dochody, polegające na wyraźnem specyalnem zobowiązaniu prawnem lub na faktycznym zwyczaju, o ile jednak tę daninę zwyczajową można wymusić za pośrednictwem władzy politycznej. Dochód polegający na takim faktycznym zwyczaju oblicza się przeciętnie z ostatnich lat siedmiu 1904—1910 po potrąceniu 25% od dochodu brutto.

Pamiętać należy, iż przy potrącaniu jakiejkolwiek części dochodu na koszta jego poboru lub z innego jakiego powodu prawnie uzasadnionego, należy i dla ścisłości i dla uniknięcia zarzutu chęci ukrócenia dochodów państwowych osobno wykazywać dochód brutto, a osobno netto, dodawszy adnotacyę przy tej drugiej pozycyi, że różnicę potrącono z takiego czy innego tytułu. Gdy się podaje tylko sam dochód netto, trzeba to wyraźnie zaznaczyć z nadmienieniem, iż taką a taką kwotę potrąciło się i podać tytuł prawny, uzasadniający to potrącenie.

Nie wlicza się do dochodów — oprócz dochodu z budynków jak wyżej ad, a) α) b) β) γ) — dochodu z majątków, zapisów i legatów ściśle kościelnych, t. j. przeznaczonych wyłącznie na potrzeby kościoła np. na wieczną lampę, służbę kościelną i t. p., ani dochodu z zapisów i fundacyi naukowych, dobroczynnych lub na inne cele publiczne. Nie wykazuje się także dochodu z opłat kancelaryjnych, z remuneracyi za udzielanie nauki religii, z płatnych komisyi, przedsiębranych z ramienia rządu, z wynagrodzeń kosztów podróży, ze Mszy św. manualnych, z inwentarza żywego i martwego probostwa, z pszczół i ulów plebańskich, z petyty i kolendy i innych dochodów, które nie należą do dotacyi beneficyum, względnie klasztoru a któ-

rych świadczenie zawisło wyłącznie od dobrej woli świadczących. Oczywiście tem mniej nie należy podawać dochodów takich, które ma beneficyat, względnie klasztor z tytułu świeckiego np. jako katecheta, profesor, poseł, komisarz rządowy lub z tytułu pracy osobistej i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi). *X. Dr. Władysław Mysor.*

Z kongresów katolickich w Plymouth i w Metzu.

(Dokończenie).

Od czasów Konstantyna W. — mówił dalej X. biskup Faulhaber — wolno chrześcijanom nie tylko umierać za wiarę, ale także żyć dla wiary. Kto ma prawo do bytu, ma prawo do rozwoju, do swobodnego używania sił swoich, byleby nie naruszał praw innych. W łonie Kościoła spoczywają ogromne, zbawcze siły Boże i żadna potęga ziemska nie ma prawa mu powiedzieć: „Zwiń swój namiot i przestań już odnawiać oblicze ziemi!“

Zakres wolności Kościoła obejmuje także wolność nauczania z kazalnicy i po za nią a w szczególności w szkole, — wolności tej nie powinien ograniczać żaden Piłat ani żadna władza świecka. We Francyi nie dopuszcza się dziś kapłanów do szkół państwowych, dlatego założyli katolicy tamtejsi szkoły „wolne“ kosztem ofiar pieniężnych, o jakich Niemcy nie mają wyobrażenia. I w Niemczech utrudniają ustawy niektórych państw w wysokim stopniu katolickie wychowanie dzieci, ale wogóle mówiąc, Kościół może w Rzeszy korzystać ze swego prawa nauczania młodzieży w szkole (szkoda, że mowca nie wspomniał wyraźnie o potwornem prawdziwie postępowaniu Prusaków z dziećmi polskiemi!).

Dalej Kościół musi mieć zupełną swobodę w zarządzaniu własnemi sprawami, — Namiestnik Chrystusowy powinien być niezawisłym od nikogo władcą i dlatego zabór państwa kościelnego był zamachem na wolność Kościoła. W niektórych krajach jest Kościół skrępowany i ujarzmiony przez państwo: — w innych, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, przeprowadzono zupełny rozdział Kościoła od państwa, co wielu optymistów uważa za stan idealny, — pożądany także dla katolików niemieckich. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby w Niemczech dokonano takiego rozdziału, nie poszłoby państwo za wzorem amerykańskim i nie użyczyłoby Kościołowi zupełnej swobody, — nie w tej myśli żąda rozdziału wielu jego przeciwników. Prawda, że niema drugiego stowarzyszenia religijnego, któreby tak nie potrzebowało się lękać rozdziału od państwa, jak Kościół katolicki. Systemy religijne, które oparły krzywą wieżę swojej konstytucyi o gmach państwowy, muszą upaść, kiedy państwo usunie się od nich. Kościół nie upadnie; ale z drugiej strony byłby rozdział państwa od Kościoła z pewnością tylko przygrywką do rozdziału państwa od wszelkiej religii pozytywnej, — dlatego papieże potępiają żądanie tego rozdziału.

Trzeba więc utrzymać związek państwa z Kościołem, jaki istnieje w Niemczech. W tym związku państwo staje się dobroczyńcą Kościoła przez to, że przybytkom kultu, że kapłanom i wogóle całemu kultowi religijnemu zapewnia w kodeksie karnym ochronę prawną, a także nadzór państwa nad budżetem i budową kościołów, nad konserwacyą pomników, ma swoje strony dobre, równie jak pomoc materyalna ze strony państwa. Ale i Kościół jest dobroczyńcą państwa. On bowiem chroni życie społeczne od bankructwa moralnego, za którem idzie upadek polityczny. On przyczynia się swoją nauką o posłuszeństwie należnem władzy i o własności i innych przykazaniach porządku społecznego do rozwiązania kwestyi socyalnej. Wzrost religii jest wzrostem siły narodu, upadek religii idzie w parze ze zdziczeniem społecznem. A nadto spełnia Kościół i misyą narodową.

„W dzień po bitwie przy moście nad Tybrem odbył Konstantyn uroczysty wjazd do Rzymu. Do bram wiecznego miasta zapukał czas nowy, gdy przez nie wszedł sztandar krzyża, z monogramem Chrystusowym. „Podnoście się bramy wiecze i wnijdzie Król chwały!“ (Ps. 23, 9.). Roma, Christus ante portas! Senat i lud rzymski ujrzeli na drodze narodów godło Chrystusowe, wysoko wzniesione po nad legionami zwycięskimi a gdy Konstantyn wjeżdżał przez bramę tryumfalną, która joszcze dzisiaj jako pamiątka owego dnia zowie się łukiem Konstantyna, zaczęły tuż obok w Kolosseum, na którego arenie lała się krew Męczenników, przemawiać kamienie: Witaj, cesarzu, umarli cię pozdrawiają! — Od owej pierwszej parady zwycięskiej na ulicach Rzymu, ma krzyż, sztandar cesarski nowych czasów, prawo zupełne ukazywania się w życiu publicznem. W owym dniu 29 października 312 wybiła, jak niegdyś w Damaszku, godzina poznania: potęgi duchowe i siły Boskie, działające w Kościele, nie dadzą się obalić bronią materyalną i przemocą wojskową! Można lwy zamykać w klatkach i Prometeusza przykuć do skały, można narody ziemi zgiąć pod jarzmo kaudyńskie, — ale prawda Objawienia kroczy swoim torem, jak bohater zwycięski, przez dzieje świata a Konstantyn pięknem wyznaniem nazwał Kościół „Domem Prawdy“. Przewaga wojskowa była po stronie państwa rzymskiego, wykarmionego mlekiem wilczycy; — zwycięstwo odniósł Kościół rzymski, żywiony Krwią Baranka. Oto jest łaska jubileuszowa wiecu katolickiego w roku Konstantyna, ślubowanie płomienne na zwycięski sztandar krzyża: Kościele Boży, wolno urodzona Oblubienico królewska krzyża, jubilacie, nie mający równego sobie w historyi, — niech oni kują broń i kajdany, — twoi katolicy niemieccy chcą być legionem honorowym twego krzyża, strażą obronną twojej wolności!“

Wspaniała ta mowa, a zwłaszcza jej zakończenie pełne polotu, ognia i siły musiało wywołać entuzyazm, — to też przyjęto ją burzliwymi oklaskami.

Wogóle można powiedzieć o całym tym wiecu, że przyniósł on zaszczyt Niemcom katolickim. *X. P.*

„Myślące" konie.

(Dokończenie).

Wobec tego nikt się nie będzie bardzo dziwił, że gdy w r. 1904 gorący wówczas zwolennik Ostena, C. G. Schillings, zwrócił się do VI. Międzynarodowego Zjazdu zoologów w Bernie z pismem, zawiadamiającem ich o rozumie Jasia, uczeni uważali za rzecz stosowną zbyć je milczeniem [1]), albo że przewodniczący Towarzystwa psychologicznego w Berlinie, prof. A. Moll, nie dopuścił w tym samym czasie do odczytu na powyższy temat.

Tak tedy popisy Jasia, jakkolwiek nadzwyczajne i budzące słuszny podziw, dają się wytłumaczyć bez jego rozumu: wystarczą bardzo małe ruchy cielesne, przez które osoby zdradzają swoje myśli, a które dzięki tresurze są dla zwierzęcia znakami, skłaniającemi je do poruszania nogą.

Aby to lepiej zrozumieć, należy pamiętać, że nasze czucia i wyobrażenia, tudzież oparte na nich myśli, zwłaszcza te, których przedmiotem jest ruch, sprawiają w naszych mięśniach ruchy odpowiednie, często mimo naszej wiedzy i woli. Widok np. linii lub figury geometrycznej budzi w nas chęć do ich nakreślenia, chęć, która wywołująca pewien prąd nerwowy w naszych narządach ruchomych. Osoby, przypatrujące się grze aktorów lub widowiskom cyrkowym, naśladują ruchem swego ciała to, co widzą na scenie. Każde znaczniejsze poruszenie i każde cięcie walczących szermierzy odbija się na mięśniach obecnych świadków. Wyobrażenie smacznej potrawy sprowadza w znaczniejszej ilości ślinę do ust smakosza. Te i tym podobne fakta wyjaśniają t. zw. odgadywanie myśli, w którem celowali Cumberland, Bischof i Dalton. Użyte do doświadczenia medium, wyobrażając sobie ukryty w pobliżu przedmiot i ruchy, które należy wykonać, aby go znaleźć, wzkazuje mimowolnie nieznacznemi drgnięciami swego ciała znane sobie miejsce wspomnianego przedmiotu. Takie drgnięcia są bez znaczenia dla zwyczajnego człowieka, ale dostatecznie wrażliwy i wprawny odgadywacz myśli osiąga przy ich pomocy cel pożądany.

Otóż podobny stosunek zachodzi w naszym wypadku między osobą, stawiającą pytanie lub przynajmniej znającą na nie odpowiedź, a Jasiem: Jaś jest *sui generis* odgadywaczem myśli. Osoba, o której mowa, wie naprzód, jaką powinna być jego odpowiedź, ile np. razy powinien on na dane pytanie zapukać kopytem. Wyobrażenie tych ruchów pociąga za sobą w jej własnem ciele odpowiednie ruchy, które skutkiem skojarzeń zmysłowych nabytych przez tresurę, wywołują zgodne z tymi ruchami pukanie zwierzęcia. Owszem, Jaś — co także łatwo zrozumieć — wybija należytą liczbę wtedy, gdy spostrzega u swego pana ruchy głowy i kadłuba na początku i końcu liczenia: dwa te ruchy są dla niego wystarczającymi sygnałami. Nadto na ruch ostatni zwraca on tem baczniejszą uwagę, że po ukończeniu pukania czeka go zwyczajnie nagroda w postaci ulubionych łakoci.

[1]) Schillings zmienił później swoje zapatrywanie w tej sprawie. „Jak łatwo — czytamy w 4. wydaniu jego książki p. n. „Mit Blitzlicht und Büchse" (Lipsk 1910, str. 34), — także krytyczni badacze mogą się w takich studyach pomylić, pokazuje przykład konia zmarłego pana Ostena".

Czy tedy koń jest wrażliwszy na bardzo małe bodźce, aniżeli przeciętny człowiek? Wszak wielkość ruchów wynosiła często u Ostena, jak wykazał Pfungst, zaledwie $^1/_5$ milimetra! — Nie dziwmy się temu nad miarę! Choć zwierzęta nie mają rozumu, przewyższają nas wogóle wrodzoną bystrością zmysłów. W szczególności należy to powiedzieć o wzroku konia. Ponieważ siatkówka jego oka, trzy razy większa od siatkówki naszej, posiada przytem delikatniejsze komórki wzrokowe, przeto można już na tej fizyologicznej podstawie z góry przypuścić, że oko końskie jest czulsze na podniety, aniżeli ludzkie. Słuszność tego przypuszczenia stwierdzają fakta. Jak inne zwierzęta, żyjące z natury gromadnie, tak i koń jest nadzwyczaj wrażliwy na najmniejsze ruchy otoczenia. W dzikich stadach końskich niedostrzegalny ludzkim wzrokiem sygnał ruchowy, dany przez konia, prowadzącego stado, wywołuje natychmiastową ucieczkę całego stada. Zawodowi treserzy koni dochodzą do tego, iż nie potrzebują im dawać wyraźnych znaków optycznych: wystarcza pomyśleć rozkaz, który ma koń wykonać i wyobrazić sobie żywo odpowiadający rozkazowi sygnał, a zwierzę spełnia polecenie. Podobna wrażliwość przysługuje także innym zmysłom konia. St. Maday poświadcza w swej „Psychologii konia" (Berlin 1912), że to zwierzę słyszy najsłabsze głosy. Skoro zaś, jak wiadomo z doświadczeń Lehmanna i Hansena, sprawdzonych przez Dowreya, nieznaczny szept mimowolny ułatwia odgadywanie myśli, przeto słusznie można przyjąć, że i konie korzystają z bardzo cichych sygnałów. Wiadomo również, że np. tresowane konie tańczą wprawdzie w cyrkach na swój sposób polkę lub walca, lecz czynią to bez wszelkiego poczucia muzykalnego jedynie skutkiem minimalnych bodźców dotykowych, otrzymywanych od siedzących na nich jeźdźców. Tem lepiej wiedzą wszyscy, że koń od razu poznaje, jakiego jeźdźca dźwiga na grzbiecie, odważnego, czy bojaźliwego. Pewien znawca koni daje kupującym konie następującą radę: „Nie dopuść, żeby sprzedający konia mówił ci o jego wadach, albowiem przez to, że je poznasz, koń okaże je rzeczywiście — tak wielki jest wpływ jeźdźca na konia" [1]).

Tak tedy sprawę Jasia należy uważać za załatwioną — oczywiście niekorzystnie dla jego rozumu. Pozostają Murhamed i Zarif. Mimo nadzwyczajnych pochwał, które im oddaje właściciel z swymi przyjaciółmi, popisy ich, co przyzna każdy bezstronny, nie różnią się istotnie od popisów Jasiowych. Jednak Krall i jego zwolennicy[2]) utrzymują z uporem, że konie elberfeldzkie nie korzystają z żadnych sygnałów. W wielu wypadkach użyto według ich świadectwa wszelkich wskazanych środków, jak np. zasłon ocznych i badania w ciemności, by uniemożliwić spostrzeżenie znaków; zresztą o znakach niema mowy wów-

[1]) A. Gemelli, Bestie che pensano e fanno di conti, Monza 1913, str. 13. Zob. także artykuł Ettlingera p. n.: „Die denkenden Pferde als Signaltiere" (Hochland, 1912. zesz. majowy). Ettlinger upatruje pewną jednostronność w twierdzeniu Pfungsta, jakoby tylko bodźce wzrokowe były mimowolnymi sygnałami.

[2]) Do tych zwolenników należą przedewszystkiem: H. Kraemer, P. Sarasin, H. Ziegler, Clarapède, Buttel-Reepen, Mackenzie i Assagioli. Trzej pierwsi, cenieni skądinąd zoologowie, wydali 25. sierpnia 1912 r. orzeczenie, w którem, wymieniwszy najważniejsze produkcye koni elberfeldzkich, oświadczają: „Es steht fest, dass bei allen diesen Leistungen der Pferde Zeichengebung nicht in Betracht kommt".

czas, gdy żadna z osób, obecnych przy próbie, nie zna odpowiedzi na postawione koniowi pytanie.

Wszakże te twierdzenia nie mogą zadowolić krytycznych umysłów. Ettlinger [1]) zarzucił, że użyte przez Kralla zasłony ścieśniały wprawdzie pole widzenia, ale nie wykluczały całkowicie sygnałów optycznych, tem bardziej, iż zakrywały zawsze tylko jedno oko. Podobny zarzut uczynił Krallowi wiedeński fizyolog, prof. dr. A. von Tschermak [2]). O próbach, dokonanych pociemku, można mówić chyba gwoli żartu: według zeznania zoologa z Bonn, profesora Püttera [3]), polegały one na tem, że konie odgadywały liczbę i położenie świec *zapalonych*! Choćby zresztą było rzeczą pewną, iż środki zaradcze udaremniły wszelkie znaki wzrokowe, próby Kralla nie udowadniałyby jeszcze jego tezy o samodzielnem myśleniu koni, bo konie mogły otrzymać sygnały zapomocą innych zmysłów [4]). Z tego powodu nie przekonywają także próby, w których patrzono na nogi końskie przez małe otwory, zrobione we drzwiach i oszklone. „To doświadczenie — woła Gemelli [5]) — jest bez wartości", gdyż w tym wypadku mogły wchodzić w grę znaki słuchowe.

Tak samo nie wytrzymuje naukowej krytyki to wszystko, co obrońcy rozumu końskiego mówią o próbach, w których odpowiedzi na pytania nie miały być znane obecnym. Gdy np. Krall pyta konia zapomocą telefonu, przyczem dr. Schoeller trzyma słuchawkę przy uchu konia, zwierzę odpowiada trafnie. Wierzymy, że tak było, ale gdzie na to dowód, iż Schoeller nie słyszał pytania i nie wyobraził sobie ruchów konia, który ma dać odpowiedź? Kiedy indziej — jak pisze dr. A. Ritter — zadano Muhamedowi następujące pytanie:

$\sqrt{15876} - \sqrt{12769} = ?$ Chociaż wynik nie był znany Krallowi, zwierzę puka dobrze: 13. Ale Ritter zapomina dodać, że on sam wiedział o wyniku i dlatego mógł go wskazać ruchami mimowolnymi. W innych wypadkach wprawdzie nikt z otoczenia nie wie, jaka ma być odpowiedź, atoli trudne na pozór zagadnienie daje się w rzeczywistości rozwiązać w paru sekundach. Ettlinger i M. Doering, nauczyciel z Lipska, wykazali niezależnie od siebie, że przy pewnej wprawie] można bardze łatwo odgadnąć np. trzeci i piąty pierwiastek nawet dość wielkiej liczby, byle się znało pewne praktyczne sposoby uproszczenia rachunku. Sposoby te są niezawodnie znane nie koniom, ale którejś z obecnych osób [6]).

Czy więc niema ani jednego faktu, któryby dowodził na pewno, że konie elberfeldzkie pracują bez wpływu ludzkiego? Niema — odpowiada bez najmniejszego wahania długi szereg beztronnych badaczy; *experimentum crucis* na korzyść końskiego lub wogóle zwierzęcego rozumu dotąd przynajmniej nie istnieje.

Możnaby zarzucić, że dowód powyższy jest tylko negatywny, że należałoby przeciwnikom wykazać wprost przy pomocy innych doświadczeń mylność ich mniemania, ale zarzut ten traci od razu swoje ostrze, jeżeli się wie o pewnych szczegółach. Oto Krall nie dopuszcza nikogo samego — jak wyznaje L. Edinger, fizyolog frankfurcki, który jeszcze w marcu 1912 r. oświadczył się za rozumem jego koni, a potem swój sąd zawiesił — do czynienia eksperymentów na własną rękę. Nadto jakkolwiek Ettlinger i Pfungst zwracali się kilkakrotnie do niego, aby pozwolił badać swoje konie komisyi, złożonej z zawodowych rzeczoznawców, którzyby z całą wolnością przystąpili do rozstrzygnięcia sprawy podług ścisłych metod naukowych, Krall nie zgodził się na to [1]). Słowem Krall nie dopuszcza do swoich koni tych, którzy nie podzielają jego zapatrywania. *Sapienti sat!*

Filozof, śledzący życie zwierzęce wogóle i porównywający je z ludzkiem, nie potrzebuje koniecznie jechać do Elberfeldu, aby się przekonać naocznie o rozumie krallowych koni. Niezliczone fakta, z którymi się styka bezpośrednio lub pośrednio, pouczają go, że u zwierząt niema ani pojęć, ani zasad ogólnych, będących dziełem abstrakcyi umysłowej; wie on także z psychologii zwierzęcej, że rozmaite opowiadania o intelligencyi koni, psów, słoni, małp, mrówek czy innych zwierząt albo są zmyślone albo wynikają z lekkomyślnego pogwałcenia starej naukowej zasady, którą w najnowszych czasach podkreślił Wundt, a która każe wszelkie zjawisko tłumaczyć możliwie najprostszą przyczyną. Zastosowanie tej zasady prowadzi drogą indukcyi do zupełnie pewnego wniosku, że zwierzę nie jest wprawdzie automatem, jak chciał Descartes, ale że nie wznosi się także, mimo czynności psychicznych, godnych nieraz szczerego podziwu, na wyżyny ludzkiej myśli. *X. K. Wais.*

---

[1]) Kölnische Volkszeit. 1912, 25. marca, nr. 267 („Des klugen Hans Wiedergeburt?").

[2]) Neue Freie Presse, 1912, 11. kwietnia, nr. 17109; zob. także Gemelli, dz. przyt., str. 19. — Warto tu zaznaczyć, że konie przy doświadczeniach, podczas których mają oczy wolne, nie patrzą, jak podają naoczni świadkowie (K. Wigge, M. Doering i dr. W. Köhler), na napisane na tablicy zadania rachunkowe, lecz gdzieindziej, a mianowicie na Kralla lub jego parobka.

[3]) Zob. Ettlinger, Der Streit um die rechnenden Pferde, Monachium 1913, str. 29 i n.

[4]) W rzeczy samej wspomniany przed chwilą Wigge, znakomity znawca koni, odkrył u dwóch innych koni elberfeldzkich, z których jeden („Berto") był ślepy, a drugi („Demir") miał oczy zasłonięte, sygnały dotykowe, dawane im przez parobka zapomocą lejca. Zob. Deutsche tierärztliche Wochenschrift, 1912, 7. grudnia.

[5]) Dz. przyt., str. 23.

[6]) Ettlinger, Der Streit um die rechnenden Pferde, str. 33 i nn. „Mathematisch gebildete Persönlichkeiten — dodaje tenże autor (tamże, str. 38) — haben mir vielfach bestätigt, dass die Anwendung dieser Rechentricks in Elberteld durch obige Darlegungen ganz zweifellos bewiesen ist".

[1]) „Ich habe mich — są słowa Ettlingera (Der Streit um die rechnenden Pferde, str. 5. i n.) — bei nicht weniger als vier Gelegenheiten direkt und indirekt bemüht, eine Besichtigung und Prüfung der Elberfelder Pferde gemeinsam mit anderen zuständigen Beurteilern', wie Pfungst, Wasmann, Clarapède, Schillings, unter angemessenen und hinreichend freien Untersuchungsbedingungen zugestanden zu bekommen. Herr Krall hat auf meine Aufragen zunächst aufschiebend geantwortet und auch später war niemals eine endgiltige, allerseits annehmbare Verabredung zu erzielen; zuletzt hat mir Krall unter der falschen Begründung, dass ich die getroffene endgiltge Verabredung nicht eingehalten hätte, die Besichtigung der Pferde endgiltig verweigert. Im wesentlichen die gleiche Erfahrung hat Herr Dr. Oskar Pfungst... machen müssen und ausdrücklich auf dem Berliner Psychologen-Kongress bekundet. Auch bei ihm blieben drei Anfragen ohne Ergebnis und ähnliche Erfahrungen haben mir brieflich und mündlich noch eine Reihe gerade der urteilsberufenen Personen mitgeteilt". Do tych należy także Gemelli (dz. przyt., str. 34).

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Jest też tu arcyniemiły zwyczaj rozmawiania podczas przedstawienia, i to na głos, robienia uwag i wyrażania swego zadowolenia lub przeciwnie w sposób niekiedy tak głośny, że słów ze sceny trudno dosłyszeć. W teatrach drugorzędnych publiczność formalnie bierze udział w przedstawieniu, ciesząc się z dobrej doli szlachetnego bohatera, a wyzywając go ostatniemi słowy, gdy z roli mu ywpadnie mieć charakter niesympatyczny. Niekiedy ogryzki pomarańcz z galeryi przenoszą się na scenę i to wcale nie przypadkiem. Im niżej pójść na południe, tem to ożywienie wśród widzów większe. W Granadzie widziałem np., jak publiczność burzliwymi okrzykami, niby na zebraniu politycznem, zachęcała aktora z rolą szlachetną do zabicia nędznika na scenie [1]), a gdy ten istotnie to uczynił i powalił przeciwnika trupem, podniósł się taki okrzyk zachwytu wśród salwy oklasków, jak gdyby co najmniej rzeczywisty zdrajca ojczyzny został ukarany śmiercią. Oczywiście w pierwszorzędnych teatrach Madrytu i tego przeszkadzania głośnemi uwagami i palenia tytoniu mniej znacznie, ale teatru, gdzieby całkiem nie było jednego ni drugiego, nie widziałem w całej Hiszpanii.

Głównym jednak terenem, gdzie krewki, namiętny temperament narodu tego znajduje swe ujście, to sławne walki byków. Niema miasta, miasteczka małego bez amfiteatru zbudowanego na ten cel, jest ich w Hiszpanii 245. Już dzieci bawią się w walkę byków, a studenci, jak u nas wieczorki Mickiewiczowskie, tak tam urządzają sobie „walki byczków“, a nie rzadko „byczek“ okazuje więcej energii niż przypuszczał młody amator-torero i występ kończy się ciężkiem poranieniem lub nawet śmiercią. Zresztą tak samo prawdziwa walka byków kończy się nieraz tragicznie, w ciągu miesiąca naliczyłem z gazet cztery wypadki śmierci, co swoją drogą nie jest cyfrą zbyt wygórowaną, gdy się waży, że w tym czasie odbyło się około 1.000 walk byków. Gazety, które o premierze w teatrze piszą w 20—30 wierszach druku, poświęcają walce byków $1\frac{1}{2}$ lub 2 kolumny. Poniedziałkowe gazety mają szczególne powodzenie, bo zdają sprawę z wszystkich walk niedzielnych na prowincyi. Są czasopisma illustrowane, poświęcone jedynie temu przedmiotowi, nie mówiąc, że chyba niema pisma illustrowanego, któreby nie podawało portretów znakomitych torerów, byków i scen poszczególnych z walki. Nic dziwnego, że torero, lub, jak go z włoska zwią u nas, toreador jest ulubieńcem publiczności; dochód roczny pierwszorzędnego mistrza, będącego w modzie, obliczają na 390.000 koron; gdy taki pan ustępuje, jest milionerem. Entuzyazm dla dobrego torera nie ma granic; któraś gazeta pisze o jednym z nich, że w ostatniej walce okazał się „napoleonico“ (biedny Bonaparte!). Sam byłem świadkiem, jak po zabiciu ostatniego byka tłum młodzieży rzucił się na arenę i zwycięskiego torera wziął na ramiona i w tryumfie wyniósł z amfiteatru, rzekłbyś, drugiego Cyda, zbawcę ojczyzny...

Opisać walkę byków jest rzeczą bardzo trudną dla niewtajemniczonego we wszystkie arkana tego ciekawego widowiska. Cudzoziemca uderza przedewszystkiem nader malownicza strona zewnętrzna, a więc wjazd (wśród dźwięku trąb) torerów, bandilierów, pikadorów na arenę, — w strojach jaskrawych, częścią na koniach, częścią pieszo: oryginalna to gra barw w promieniach słońca pod tem ciemnolazurowem niebem hiszpańskiem; obramowanie godne obrazu stanowią w olbrzymim amfiteatrze różnobarwne stroje publiczności. To może najładniejsza część przedstawienia; przenosi ona myśl do średniowiecza: turnieje rycerskie musiały mieć podobną dekoracyę zewnętrzną.

Wreszcie wpada na arenę umyślnie podrażniony byk, Jeżeli jest bardzo odważny („bravo“) tj. wściekły, nikt nie śmie mu stawić czoła i wtedy torerzy, bandilierzy, wszystko w nogi (jest to humorystyczna część widowiska), wszyscy przeskakują wysoki drewniany płot. ogradzający arenę, którego byk przeskoczyć nie może; prawda, że był wypadek, iż byk skoczył do loży i uśmiercił siedzącego tam spokojnie starostę, co uwiecznił Goya w jednej ze swych niezrównanych karykatur, ale dziś to już się nie dzieje Natomiast dla osłabienia nieco energii rozjuszonego zwierzęcia suną przeciw niemu pikadorzy na koniach z długiemi pikami, któremi go kłują; byk rzuca się wtedy na konia i rogami rozpruwa mu brzuch. Jest to najwstrętniejsza część widowiska, bo są to konie już w odstawce, szkapy wychudłe, idące na pewną rzeź i męczarnię; byk roznosi taką szkapę kilkakrotnie, iż wnętrzności wypływają i arena zalewa się krwią, a tak poszarpanego prawie konia pędzą raz trzeci i czwarty niby do ataku, który atakiem naprawdę nie jest. Pikador ma dobrze obandażowane nogi i głowę, by go byk nie pokłuł, i by sam spadając z konia (co z reguły następuje), głowy sobie nie rozbił. Na tak wyczerpanego nieco byka uderzają dopiero bandilierzy i torerzy. Zaczyna się istotna część walki, najbardziej podniecająca publiczność, ale tu właśnie obcemu niepodobna opisać rzeczy dokładnie. Jest to bowiem zmaganie się siły dzikiej zwierzęcia z inteligentną zręcznością człowieka, zmaganie, które przedstawia niezliczoną moc odmian, odcieni ruchów, skoków, ataków, które Hiszpan rozumie, podziwia lub gani, ale które uchodzą uwagi nieobeznanego z rzeczą cudzoziemca. Różnica między tym a Hiszpanem jest tu może taka, jak między zwykłym słuchaczem koncertu a prawdziwym znawcą muzyki.

A tym znawcą jest tu cały lud, widać to nietylko po tej namiętnej uwadze, z jaką śledzi przebieg widowiska, ale i w tych wybuchach zachwytu lub oburzenia pod adresem torera i byka. Bo i byk jest tutaj aktorem; jeżeli jest dzielny i sam odważnie naciera na przeciwnika, to zbiera burzę oklasków; jeżeli zaś jest apatyczny, lub, co gorsza tchórzliwy (bo i to bywa, że byk nie okazuje

---

[1]) Zachodzi tu jednak wyraźna różnica między Hiszpanem a Włochem lub Portugalczykiem: podczas gdy ci ostatni zawsze są żywi, temperament ich rzuca się w oczy przy pierwszej rozmowie, Hiszpan (zwłaszcza Kastylijczyk) jest raczej spokojny, poważny, a dopiero wytrącony z równowagi zewnętrzną okolicznością, okazuje swą krew południowca. Wyjątek stanowi »wesoła» Andaluzya.

poprostu ochoty do walki i ucieka gdzie może), w takim razie publiczność zrazu wymyśla i to nie bardzo delikatnymi epitetami, a następnie rzuca na niego, co ma pod ręką, czasem wyrywa ławki i niemi ciska na zwierzę. Tego ja już nie miałem przyjemności oglądać, bo wszystkie byki, w liczbie sześciu, występujące onej niedzieli, były bardzo dzielne; torerzy mieli tedy wdzięczne zadanie, a publiczność bajeczną ucztę — duchową powiedziałbym, gdyby nie obawa sprofanowania tego słowa stosowaniem go do walki byków.

Prawdziwą za to ucztę duchową znajdzie, kto z Madrytu uda się jeszcze niżej na południe do Toleda. Jeżeli w każdem z wymienionych miast jest zawarta jakaś niepoślednia kartka z dziejów Hiszpanii, to Toledo było jakby uprzywilejowane wśród wszystkich i stało się niejako księgą historyi, tak jak pod względem architektury słusznie je nazywa znakomity pisarz hiszpański D. Pedro Alarcon „albumem architektonicznem, gdzie każdy wiek umieścił swoją kartę z kamienia". „Widzieć Toledo, powiada on, to znaczy czytać równocześnie historyę Hiszpanii i architektury", — i nazywa je „miastem dziesięćkroć historycznem, które dziesięć razy zmartwychwstawało ze swych popiołów, które kładło na skroń swą wieniec na wieńcu, aż ujrzało się przystrojonem w całą wielkość ojczystej historyi".

Już w zamierzchłej przeszłości jest to stolica dzielnego szczepu Karpetan i staje się widownią walk z Rzymem, jest jego kolonią, potrącają o nie Alanowie, a król Wizygotów Atanagild przenosi się tu ze dworem i zakłada swą rezydencyę.

Po powrocie aryańskich Wizygotów do katolicyzmu Toledo staje się wielkiem centrum religijnem, a liczne tu odbyte sobory roznoszą jego imię po całym chrześcijańskim świecie. Przychodzą Maurowie; zrazu w zależności od Kalifa kordoweńskiego, niebawem emir Toleda ogłasza się niezależnym i podnosi swe miasto ponad inne, dzięki fabrykom broni, należącym do najpierwszych w Europie, wyrobom z jedwabiu i wełny, a także dzięki istotnie wysokiej kulturze umysłowej. Chrześcijanie toledańscy z czasem przyjmują język arabski, ale pozostają wiernymi religii katolickiej; zwią ich Mozarabami (Półarabami). Wreszcie w r. 1085 Alfons VI. kastylijski wkracza ze sławnym Cydem w mury Toleda; z Burgos przenosi tutaj swą rezydencyę, arcybiskupa czyni prymasem Hiszpanii; tradycye arabskiej kultury tak głęboko zapuściły tu swoje korzenie, że jeszcze długie wieki budowano w stylu arabskim, a nawet — rzecz wielce charakterystyczna! — ci chrześcijanie, zawsze wierni i dzielni obrońcy sztandaru kastylijskiego, mówią po arabsku przez całe pięć wieków [1]). Z Toleda też od sławnego arcybiskupa Mendozy wychodzi inicyatywa zdobycia ostatniej placówki maurytańskiej w Hiszpanii tj. Granady.

Wyobraźmy sobie potężną rzekę Tajo, w bystrym biegu natrafiającą na olbrzymią skałę; niepodobna jej przebić kamienia wprost, próbuje więc choćby bokiem się przedostać i wyżłabia sobie przepaściste łożysko w kształcie więcej niż półkola. Po jednej stronie na okrągłym bloku skalnym osiadło miasto Toledo, po drugiej wije się wieniec skał, których szczyty zaglądają niejako po przez rzekę do krętych uliczek miasta i jego wspaniałych kościołów i ruin. A dodajmy do tego, że jedne i drugie skały jakieś dzikie, spieczone słońcem, wrogie wszelkiej wegetacyi, a mury miasta, barwą podobne do skał tych, zdają się tworzyć z niemi jedną całość, jakby z nich wyrosły, niby miasto ze skały na skale. Przybyszom ze spieczonych słońcem pustyń arabskich mogło się spodobać to miejsce, gdzie oko nie znajduje prawie oparcia, ukrop słonecznych promieni oślepia, nie pozwalając bawić się kształtami przedmiotów, za to dusza tem łatwiej może rozpływać się w jakiemś zamyśleniu bezkresnem, jak te linie arabeskowe, któremi ozdobione są wnętrza ich meczetów i alkazarów. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Kołomyi. Zatarg cerkiewno-polityczny. Pisaliśmy już w r. 1910 (na str. 33 Gaz. Kość.) o smutnym i gorszącym zatargu wywołanym przez proboszcza gr. kat. w Kołomyi, X. Dra Semenowa, który ściągnął sobie suspenzę a sacris i z tego powodu wniósł apelacyę do władz państwowych, żądając przyznania mu dochodów stuły. D. 19 paźdz. 1909 wniesiono (Dr Hlibowicki i towarzysze) w Radzie państwa interpelacyę (wydrukowaną potem w formie broszurki), w której uczyniono ciężki zarzut X. Biskupowi Chomyszynowi, że bez słusznej przyczyny zasuspendował X. Semenowa i pozbawił go „bezprawnie" dochodów stuły. „Według prawa bowiem kościelnego i państwowego" mówią interpelanci, „nie wolno odbierać proboszczowi, suspendowanemu tylko a sacris, ani dochodów z beneficyum ani samego beneficyum ani dochodów stuły, bez wyraźnego rozporządzenia uprawnionej do tego władzy państwowej administracyjnej". Tu powołują się interpelanci na § 9, 22 i na § 50 ust. z 7 maja i § 1, 4 z 19 wrześ. 1898. Tymczasem X. Biskup Dr. Chomyszyn nakazał wikaremu-administratorowi X. Figolowi w Kołomyi zatrzymywać dla siebie część dochodów stuły, należącą się proboszczowi. Przeciw temu zarządzeniu wniósł X. Semenow rekurs do namiestnictwa, które przyznało mu słuszność a zarządzenie X. Biskupa nazwało „nieprawnem" i kazało X. Figolowi zwrócić proboszczowi dochody stuły. Sprawa oparła się aż o trybunał najwyższy, który rozstrzygnął ją zgodnie z ustawą majową z r. 1874 na korzyść X. Semenowa.

Ale równocześnie toczył się proces jego i w Rzymie, gdzie w dniach ostatnich (jak donoszą dzienniki ruskie) zapadł wyrok skazujący go na pozbawienie probostwa z przyczyn podanych przez Biskupa. Co teraz zrobi rząd? Czy będzie egzekwował zwrot dochodów

---

[1]) Używano nawet w pewnej epoce pisma arabskiego w dokumentach hiszpańskich, a nadto powstała cała literatura w języku arabskim, ale wzorowana na poezyi kastylijskiej, a więc używająca wiersza ośmio i jedenasto zgłoskowego, zupełnie obcego duchowi języka arabskiego. Wtedy to musiano też Pismo święte przetłumaczyć na język arabski, gdyż nawet łacina wśród duchowieństwa była zaniedbana na korzyść arabszczyzny, był to bowiem czas, kiedy kultura arabska znacznie wyżej stała od chrześcijańskiej. Był też osobny obrządek w kościele, którego pozostałość, jedyną w Hiszpanii, widziałem w »kaplicy mozarabskiej« (w katedrze toledańskiej), gdzie codzień odprawia się jedna Msza św. w owym dawnym obrządku mozarabskim, różniącym się w 13 punktach od rzymskiego, a pochodzącym jeszcze z czasów Wizygotów.

stuły? Jakie były przewinienia X. Semenowa, o tem nic pewnego powiedzieć nie możemy, ta zresztą kwestya usuwa się z pod kompetencyi prasy. W każdym jednak razie nie możemy wątpić, że zasądzono go sprawiedliwie i musimy stwierdzić powtórnie, że ściągnął sobie ekskomunikę przez to, że od Władzy duchownej apelował do świeckiej. *Redakcya.*

Wybór do parlamentu z okręgu 19. Przy wyborze uzupełniającym jednego posła do rady państwa z okręgu nr. 19: Bochnia-Wieliczka-Podgórze wybrany został kandydat socyalnej demokracyi dr. Bobrowski, 2.919 głosami przeciw drowi Tadeuszowi Rutowskiemu, który otrzymał 2.224 głosów. Ten wynik przyjmujemy z ubolewaniem do wiadomości przedewszystkiem dlatego, że upadł kandydat narodowy, którym był dr. Rutowski, występujący pod hasłem solidarności Koła polskiego, przeciw kandydatowi antynarodowemu, który w parlamencie powiększy osobą swoją klub socyalnej demokracyi. Koło polskie zaś utraciło jednego członka.

„Jednak *habent sua fata*"... dodaje słusznie „Gazeta Narodowa" „Dra Rutowskiego widzieliśmy w ostatnich czasach zbyt często właśnie po tej stronie, po której znajdowali się socyaliści. Tak było n. p. w roku zeszłym w sprawie reformy wyborczej, gdy we Lwowie manifestowały równocześnie dwa zgromadzenia: jedno narodowe, które się zakończyło pochodem do Arcybiskupów, drugie socyalistyczno-ludowcowe, które zakończyło się marszem na sejm; dr. Rutowski brał udział w tym drugim pochodzie. Tak było w jesieni roku zeszłego, gdy w czasie groźby zawieruchy wojennej obce ręce przy pomocy socyalistów i postępowców próbowały posłużyć się nami do swoich celów; znowu p. Rutowski był po tej stronie, gdzie byli socyaliści. Tak było, gdy utworzoną została Komisya tymczasowa; znowu dr. Rutowski znalazł się ze socyalistami w jednym ordynku. Lecz gdy dr. Rutowski, kandydując pod hasłem solidarności Koła polskiego, sięgnął po mandat parlamentarny, ci sami socyaliści z pomocą ludowców utrącili go. *Difficile est satiram non scribere.*"

Czeski zjazd katolicki w Kolinie. Mało kto się spodziewał, że w liberalnych Czechach, a zwłaszcza w samym Kolinie będzie można z taką świetnością urządzić zjazd czysto katolicki. A jednak odbyty tam od 7—9-go z. m. zjazd jest nowym dowodem, jak słabe są wszelkie teorye i szumne wykrzykniki wobec prawd odwiecznych, które tkwią głęboko w sercach nawet wielu zbłąkanych wolnomyślicieli, postępowców i liberałów.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, które odprawił kardynał arcybiskup praski X. Skrbensky. Pierwsze uroczyste posiedzenie otworzył również X. Kardynał, a przemawiali na niem hr. Wojciech Thun o „Jubileuszu cesarza Konstantyna" i poseł do parlamentu Dr. M. Hruban o „Idei cyrylo—metodejskiej i narodzie czeskim".

Popołudniu odbywały się posiedzenia katolickich towarzystw oświatowych, rolniczych, przemysłowych, zarówno męskich jak i żeńskich.

Następnego dnia po rannem nabożeństwie znowu zebrane tłumy słuchały w kilku wielkich salach i po kościołach referatów na temat miłości chrześcijańskiej, opieki nad nieletnimi, katolickiego wychowania, ruchu katolickiego i t. p.

O godzinie drugiej po południu odbył się wspaniały pochód po pięknie przystrojonych ulicach miasta. Pochód cały był podzielony na cztery oddziały. W pierwszym szły stowarzyszenia katolickie i bractwa kościelne, następnie stowarzyszenia zawodowe, a było ich około 180. Grupę drugą stanowiły stowarzyszenia młodzieży, wydział przygotowujący zjazd, goście, szlachta, urzędnicy i liczni dostojnicy świeccy i wojskowi.

W trzeciej, największej grupie postępowały korporacye młodzieży i wieśniaków i liczne deputacye z całego kraju. W ostatniej duchowni, świeccy i zakonni. Wszystkich stowarzyszeń liczono w pochodzie tym do 400, a pomiędzy niemi osiem muzyk. Widok prześlicznych sztandarów i najrozmaitszych strojów, jakich w Kolinie nigdy nie widziano, zachwycał oczy patrzących.

Po uroczystym pochodzie odbyło się ostatnie posiedzenie w kościele parafialnym, na którem X. Skrbensky udzielił zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa. Zakończono zjazd odśpiewaniem staro—czeskiego chorału: „Svaty Vaclave."

Wieczorem tego dnia grano w wielkiej sali restauracyi „U płacku" sztukę p. t. „Lourdes." i urządzono kilka żywych obrazów. *M. J.*

Cofanie się sekt w Anglii. Statystyka wykazuje stopniowe zmniejszanie się liczby członków niektórych sekt w Anglii. Kongregacyonaliści n. p. utracili w roku ubiegłym 2·220 członków na ogólną liczbę 490.722 wyznawców. Metodyści pierwotni, których jest ogółem 204.193, stracili w ostatnich dwóch latach 1.848 członków. Ubytek głównie się zaznacza w Hull i Londynie. Kościoły ich w stolicy bardzo są zadłużone. Baptyści, liczący 416·337 zwolenników, stracili 2231 członków. W szkołach ich niedzielnych ubyło blizko 5000 uczniów.

Znamienną cechą upadku tych sekt jest smutne położenie materyalne ich duchownych, z których niejeden gorsze ma położenie od zamiatacza ulic w Londynie.

Wnioski prawne monistów. Prezes związku monistycznego, prof. Ostwald, ogłasza w piśmie „Das monistische Jahrhundert" następujące wnioski prawne:

1. Każdy dotknięty nieuleczalną chorobą ma prawo żądać, by mu przyspieszono śmierć.
2. Sąd wyznacza lekarzy, którzy mają zbadać, czy istotnie choroba jest nieuleczalna i w razie odpowiedzi twierdzącej orzeka, czy chory ma prawo do przyspieszenia śmierci.
3. Po takiem orzeczeniu sądu każdy może chorego na prośbę jego zabić, nie zadając mu cierpień.
4. Zabójstwo nie ma być karane i w tym wypadku, skoro dopiero po jego dokonaniu stwierdzi się, że choroba pozbawionego życia była nieuleczalną.
5. Ten tylko, ktoby zabił chorego bez jego wyraźnej zgody, ma być karany więzieniem.
6. Wszystkie prawidła powyższe stosują się także do kalek.

Do takich więc wniosków dochodzi moralność monistów!

Nieudałe próby zeświecczenia opieki nad chorymi we Francyi. Pod tym tytułem podaje cenione bardzo, chociaż bynajmniej nie „klerykalne« „Czasopismo dla zakładów chorych" w jednym z ostatnich numerów tegorocznych następujące znamienne uwagi:

„Ze strony katolickiej ogłasza się obecnie w prasie francuskiej zestawienie, z którego wynika, że próba zeświecczenia opieki nad chorymi we Francyi, rozpoczęta wypędzeniem Sióstr zakonnych, najzupełniej chybiła. W Paryżu, Marsylii, Brest, St. Quentin, Reims, Limoges, Amiens stwierdziły zarządy miast, że laicyzacya ta przedstawia się jako bardzo droga przyjemność. Opłata bowiem świeckich pielęgniarzy i pielęgniarek wynosi trzy do dziesięć razy tyle, co osób należących do stanu zakonnego. W Awignonie i Tuluzie wybuchły epidemie: tyfus i ospa Świeckie pielęgniarki nie stawiły się więcej w szpitalach i musiano znowu przywołać siostry zakonne, które też natychmiast zajęły się opieką nad chorymi. W Cherburgu, Annecy, Roanne i Clammey mogą Siostry zakonne znowu objąć opiekę nad szpitalami, tak zarządziły rady gminne z przyzwoleniem wolnomularzy i socyalistów. Combes i Clemenceau, sekciarze, oddali się w chorobie opiece tylko Sióstr zakonnych".

Clemenceau, który w roku ubiegłym musiał się poddać operacyi poważnej, wybrał sobie w tym celu pośród licznych klinik paryskich klinikę kierowaną przez Siostry miłosierdzia w Rue Bizet. Pod opieką tychże Sióstr po-

został ten prześladowca Kościoła i głowa radykałów francuskich przez cały miesiąc. Obecnie czytamy w „Cri de Paris“ co następuje: „W dniach ostatnich omawiano wiele obecność Clemenceau'a w sklepie jednego z najwięcej znanych kwiaciarzy w Boulevard Saint Germain. Ogrodnik otrzymał zlecenie, ażeby przez cały miesiąc maj zdobił kwiatami ołtarz N. Maryi Panny w kaplicy Sióstr miłosierdzia na Rue Bizet“. Fakt zaiste znamienny!

Lekarz protestant Dr. Steg, utrzymujący w Dieppe bardzo frekwentowaną klinikę, dopuszcza jako pielęgniarki tylko Siostry zakonne, to samo czyni żyd paryski Perière. „Unia syndykatów lekarskich“, licząca 20·000 członków, oraz „Związek powszechny lekarzy francuskich“, liczący 10·000 członków, protestowali i protestują do dziś dnia przeciwko projektowi ześwieczczenia klinik prywatnych. Ruch za wprowadzeniem ponownem osób zakonnych do szpitali objawia się z taką siłą, że koła wrogie Kościołowi poczynają go się przeważnie obawiać. Tak np. „Lanterne“ woła o pomoc przeciw »zalewowi kraju przez osoby zakonne dla pielęgnowania chorych“. Zwołuje się zgromadzenia, by powziąć rezolucye przeciw „powrotowi“ zakonnic. Tworzy się nawet „Stowarzyszenie dla obrony świeckiej obsługi chorych“.

Tyle wymienione wyżej czasopismo. Prócz tego czytamy w pismach francuskich o wielkiem zgromadzeniu robotników, jakie się odbyło w Paryżu celem zaprotestowania przeciw wypędzeniu Sióstr. Liczni mowcy, którzy się swoich przekonań socyalistycznych nie zapierali, żądali powrotu zakonnic, ponieważ okazywały one przy pielęgnowaniu chorych robotników tyle poświęcenia, że ich zastąpić niepodobna. Siostry zakonne są właściwemi pielęgniarkami klas niezamożnych, na świeckie pielęgniarki nie mogą sobie te warstwy pozwolić, ani ich też nie pragną. Do paryskiej rady miejskiej wysłano deputacyę, która ma się domagać powołania ponownego zakonnic do opieki nad chorymi.

Bibliografia.

Ks. Stanisław Żukowski. Eucharystyczne Pokłosir Kazania, rozprawy i szkice o Najśw. Sakramencie. Serya I. Lwów 1914. Stron 185.

Młody jeszcze Autor tej książki nie jest nowicyuszem na polu literatury duchownej. Pisał już o »Częstej i codziennej Komunii św.« (Lwów, 1911, wyd 2-e), o »Komunii dzieci« (tamże 1911), zamieścił też szereg bardzo dobrych artykułów w Gaz. Kośc. i w Mies. Kat. Wych. We wszystkiem zaś, co wychodzi z pod jego pracowitego pióra, wyraża się żywa jego wiara, miłość ku Bogu i bliźnim i zapał szlachetny, przemawiający silnie do serca czytelników.

Bardzo też sympatyczne wrażenia czynią te nauki[1]) i rozprawy, wydane świeżo pięknie i starannie (pominąwszy dość liczne błędy drukarskie) p. n. „Eucharystyczne Pokłosie“. Autor mówi o „ludzkiem i sakramentalnem wcieleniu Jezusa“, o »Sąsiedztwie Bożem«, o »Nawiedzeniu N. Sakramentu«, o „Eucharystycznem Ojcze-nasz«, o »Słońcu sakramentalnem«, o »Bożem Sercu«, o »adoracyi dzieci« i t. d. Nie są to myśli banalne i oklepane, — nauki te odznaczają się świeżością i polotem krasomowczym; Autor stara się zawsze podawać stare prawdy wiary naszej w formie nowej, oryginalnej. Za najlepszy zaś z tych utworów homiletycznych uważamy naukę p. n. »Ojciec sierót« zarówno pod względem treści, jak i formy.

Są jednak w kazaniach X. Żukowskiego i słabe strony, których nie możemy pominąć milczeniem. Nie chcemy mu narzucać własnego zdania ani krępować jego indywidualności, ale sądzimy, że 1-e) zanadto lubuje się w refleksyach abstrakcyjnych i w ogólnikach, zamiast podawać wskazówki konkretne, praktyczne, które mogliby słuchacze lub czytelnicy zastosować w swojem życiu codziennem (por. np. str. 25). 2-e) Używa zbyt często słów, zapożyczonych z obcych języków, zamiast polskich, oznaczających te same pojęcia i lepiej odpowiadających wymaganiom homiletycznym; jak np. ekspanzya (str. 12), program (3 razy na str. 54, str. 156, 157), „memento pod adresem takich afektownych wielbicieli« (163), zarejestrowanie (45) itd. 3-e) Często wyraża się w sposób całkiem nowy, nie znany ani ludowi, ani najlepszym pisarzom naszym: między innymi upodobał sobie wyraz: „u k s z t a ł c a ć«; i tak na str. 10 czytamy: »ukształcała się nieszczęściem“; — na str. 28: »życie ukształca się«; na ztr. 50: »ukształcać się oficyalną czy etykietalną wizytą«; na str. 173: „ukształca się dla niej szczęściem“ itd. Na str. 45 i 47 mówi znów o wierze „c a ł o k s z t a ł t n e j“; na str. 46: „zegar... nie w i d o m i nam czasu“; — na str. 52: „ś w i a d o m i n a s samorzutnie“; — na str. 132: Bóg „pragnie w naszem życiu r o z s i ą ś ć s i ę bezpodzielnem panowaniem“, tamże: Chrystus „r o z s i a d ł s i ę w życiu Świętych“; — na str. 155: „s p o k o i zadanie religii“. Gdzieniegdzie wypowiada myśl swoją tak, że nawet słuchacze wykształceni nie mogliby jej wyrozumieć bez trudności, jak np. na str. 161: „Nabożeństwa kościelne stanowią kamień węgielny pod budowę Bożego królestwa, fundament jego, ale w y b u d o w a jego ma z życia powstawać (mylnie wydrukowano: p o z o s t a w a ć), z radości i z płaczu, z pracy i wypoczniena, z pokoju i walki“.

Kończąc, zachęcamy gorąco Szan. Autora do dalszej pracy; nie wątpimy, że nas potrafi obdarzyć długim jeszcze szeregiem utworów homiletycznych, które będą wolne od wytkniętych tu usterek.

X. P.

H o ł d m i ł o ś c i u s t ó p C h r y s t u s a. D z i e c k o M a r y i. Str. 128. Kraków 1912

Autorka tego dziełka, przełożona kongregacyi nauczycielek „dzieci Maryi“ w Krakowie, wyraziła swą miłość dla Chrystusa praktycznie przez zorganizowanie warsztatu szycia liturgicznych szat, z którego wyszła pokaźna liczba przyborów kościelnych, pozostających w najbliższej styczności z Najśw. Sakramentem, rozdanych dla ubogich kościołów w Galicyi.

Duszy miłującej Boga nie wystarczyło złożyć u stóp Jezusa eucharystycznego dzieła rąk swoich, ona pragnie swą miłość wyrazić słowem, które ujęte w nadobną szatę poetyczną, przedstawia nam w »hołdzie miłości u stóp Chrystusa«, — duszę w rozmaitych chwilach życia wobec Najśw. Sakramentu. »Bóg wszystkiem«, »Modlitwa«, „Nie traćmy czasu«, »Akty miłości«, »Do przyszłego kapłana«, »Moje słońce«, »Po spowiedzi świętej«, „Po Komunii św.“, „Modlitwa dzieci Maryi“, „Ja cię miłuję“, to tytuły pieśni, z których tryska dziecięca miłość, ufność i szczęście duszy oddanej zupełnie Chrystusowi eucharystycznemu. Wiersz płynie lekko w słowach prostych, jak te dusze pastuszków, składających hołd Boskiej Dziecinie w Betlehemie. Uczucie szczerej pobożności i wiary żywej sprawia, że dziełko, o którem mowa, bardzo miłe wywołuje wrażenie. W poezyi nowoczesnej nastrojowej tak rzadko można spotkać głębokie uczucie religijne, Autorka więc oddała wielką przysługę społeczeństwu polskiemu, dając mu prawdziwy modlitewnik w rękę. Oby wychowawcy młodzieży zechcieli zapoznać się z tą perłą poezyi rodzimej i polecili ją do nabycia swoim wychowankom!

X. Franciszek Gołba.

Odpowiedź na recenzyę: „Królestwo Boże na ziemi“

w Nrze 38 G. K. z r. b.

Dziękując Szan. Redakcyi za umieszczenie recenzyi „Królestwa Bożego na ziemi“, przesyłam kilka słów dla wyjaśnienia tych punktów, które w I. wydaniu nie są dość obszernie omówione. Żąda tego nawet autor recenzyi, abym wypowiedział się trochę dokładniej, jak mają wyglądać gminy Kr. B.? Chodzi tu o sprawę Bożą, o sprawę, leżącą każdemu z nas na sercu, więc odpowiadam:

1. Otóż zaznaczam najprzód, że od siebie nie podaję żadnego »swego programu, lecz zachęcam, aby działać według programu Apos-

[1]) Jedną z nich p. n. »Ojciec sierót« (str. 117—125) zamieścił Mies. Kat. i Wych. z r. 1912 na str. 510—515 p. n. „Egz. o Najśw. Sakramencie“.

tołów, jak oni organizowali gminy Kr. B. w I. wieku, spełniając rozkaz Chrystusa. Na podstawie ustaw o stowarzyszeniach możemy dziś w każdem państwie, w każdej parafii i w każdej wiosce zakładać gminy Kr. Bożego. Jak one wyglądać będą w praktyce? Ocenią to sami księża, a dadzą im wskazówki Biskupi.

Przed 20 laty przypatrywałem się pracy społecznej księży w Krainie, a tego roku oglądaliśmy w Lublanie świetne owoce, jakie wydało słowo biskupie i jednolita akcya duchowieństwa.

2. Nie pisałem nigdzie, aby miejsce państw europejskich zajęły organizacye, wzorujące się na pierwszych gminach chrześcijańskich. Przeciwnie udowadniam, że wszystkie trony i wszystkie państwa będą silniejsze, gdy poprą Kościół w organizacyi gmin Król. Bożego. Kościół nie odbierze im władzy, ureguluje tylko sprawy społeczne według Ewangelii.

3. W wiekach średnich Kościół to uczynił dla dobra doczesnego ludów, na co mu pozwoliły rządy. Osławiona »Civitas Dei« musiała runąć, gdyż sprzeczną była z duchem Ewangelii. Chrystus kazał zakładać »regnum Dei« i polecił nam w »Ojcze nasz« modlić się o nie, a nie o jakąś »Civitas Dei«. — Jak zaś mają wyglądać gminy Kr. Bożego na ziemi, pouczają nas o tem pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa.

4. Recenzent chwali, że ideałem moim są gminy pierwszych 3 wieków, sądzi jednak, że zbliżymy się do nich wtedy, gdy »ludzie przejmą się duchem pierwszych chrześcijan«. Ależ ludzie sami ze siebie nie przejmą się tym duchem, lecz trzeba ich najpierw uczyć, a potem zaraz praktycznie rzecz w czyn wprowadzić. Tak robili Apostołowie.

5. Recenzent radzi, aby „starać się o życie religijne, pracować nad rozwojem dobrych stowarzyszeń, rozszerzać dobre pisma, a to przyczyni się do powstania gmin Kr. B.". Niestety ani Chrystus ani Apostołowie nie wskazywali nam tych dróg. Uczyli i zaraz zakładali gminy Kr. B. Widzimy zresztą, że we wielu krajach są dobre towarzystwa i dobre gazety, ale gmin Król. Bożego nigdzie nie ma.

Przestudyowałem wszystkie dostępne mi systematy socyalistyczne w 4 językach i do tego przyszedłem przekonania, że ludzkość tak długo będzie nieszczęśliwą, aż wróci do Chrystusa i odda Kościołowi urządzenie spraw społecznych w gminach Król. Bożego na ziemi. W 1600-letnią rocznicę Edyktu medyolańskiego uważałem za stosowne przypomnieć to chrześcijanom.

Bardzo proszę Czytelników broszury o nadesłanie mi przez Redakcyę G. K. swoich wskazówek i myśli, abym mógł je zużytkować w II wydaniu Kr. B. Wszak wszyscy pracować mamy dla ideałów i rozkazów Chrystusa! *X. J. Łukaszkiewicz.*

Jeszcze w sprawie:

„Czy organistówka podlega podatkowi domowo-klasowemu"? (Gazeta Kośc. Nr. 36 str. 437 i Nr. 38, str. 462).

Podajemy dwa reskrypty c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, odnoszące się do kwestyi, czy organistówka względnie budynki, służące na bezpłatne pomieszczenie służby kościelnej, wolne są od podatku domowego tak czynszowego jak i klasowego.

1. L. 5030/08. Ropczyce, dnia 19. sierpnia 1908. Do Wielebnego Księdza J. D., proboszcza w Ł. k.

Reskryptem z dnia 11. sierpnia 1908. L. 142038/07 przyznała c. k. krajowa Dyrekcya Skarbu we Lwowie na zasadzie Najwyższego postanowienia z dnia 30. sierpnia 1827 i Dekretu kancelaryi nadwornej z dnia 18. września 1827. L. 2932[1]) stałe uwolnienie od podatków domowych dla domu pod l. sp. 18. w Ł. k., przeznaczonego na pomieszkanie każdoczesnego wikarego i organisty, a to aż do dalszego zarządzenia, począwszy od roku 1905. jako następującego po wniesieniu podania na czas trwania obecnego przeznaczenia i faktycznego używania.

C. k. Starostwo jako władza pod. I. inst.

2. L. 5031/08. Ropczyce, dnia 19. sierpnia 1908. Do Wielebnegp Księdza J. D., proboszcza w Ł. k.

Reskryptem z dnia 11. sierpnia 1908. L. 142037/07 nie uwzględniła c. k. Krajowa Dyrekcyi skarbu we Lwowie prośby o przyznanie stałego uwolnienia od podatku domowego dla domu probostwa w Ł. k. pod l. sp. 19. w Ł. k., przeznaczonego na mieszkanie grabarza względnie sługi kościelnego, ponieważ w myśl dekretu kancelaryi nadwornej z dnia 4. marca 1828, L. 705, 8. kwietnia 1828. L. 1399. i 9. grudnia 1829. L. 4517. mieszkania sług kościelnych tylko pod tym warunkiem uwolnione być mogą od podatku domowego, jeżeli znajdują się w budynku parafialnym, tj. w budynku, gdzie mieszka sam proboszcz lokalista lub kapelan, któremu poruczone jest duszpasterstwo.

C. k. Starostwo, jako władza pod. I. inst.

Zauważyć należy, iż dom przeznaczony na pomieszkanie wikarego i organisty w Ł. k. jest domem odrębnym aniżeli plebania w Ł. k. tak samo jak i dom przeznaczony na mieszkanie grabarza, względnie sługi kościelnego w Ł. k. — Dlaczego pierwszym reskryptem przyznano uwolnienie od podatku domowego dla domu organisty, a drugim nie przyznano dla domu sługi kościelnego (kościelny, dzwonnik), pozostanie tajemnicą fiskalnego ustawodawstwa austryackiego i jego wykonawców, brnących na oślep w niekonsekwencyach i sprzecznościach, jakie co krok się napotyka w ustawach i przepisach austryackich — tych zwłaszcza, których fundamentem jest osławiona śruba podatkowa i należytościowa.

Możeby P. T. X. Proboszcz Niepokoy skorzystał z pierwszego reskryptu przy ewentualnym rekursie i udzieli kiedyś czytelnikom „Gazety Kościelnej", wiadomości czy się mu to na co przydało. Będzie to w każdym razie ciekawe.

X. Dr. Władysław Mysor.

[1]) Nie 2949. jak przez pomyłkę podano w „Gazecie Kościelnej" Nr. 36. str. 437.

Z prasy peryodycznej.

Treść Nru 9 z r. b. **„Wiadomości misyjnych"**: Kaferya w dawnych czasach. — Dawid Livingstone. — Kwiat padolny (Wiersz). — Kaferskie piwo i pijatyki. — Cały naród pastwą obłędu. — Moja podróż do Zulii. — Rozpaczliwe od brzegów Umzimkulu wołanie o pomoc. — Obrazki z życia misyjnego. — Poprzedniczka Pana w Zulii. — Przygoda w życiu misyjnem. — Św. Józef łamie strzały nieprzyjacielskie. — Szyderstwo ukarane.

Dodatek: W tym znaku zwyciężysz! — Chwała Krzyża (Wiersz). — Odwiedziny u. „Św. Piotra". — Nabywanie soli u czarnych we wschodniej Afryce. — Lourdes w roku 1912.

O kaplicę polską w Wiedniu.

Piszą do nas: Od szeregu lat istnieje w Wiedniu Dom Polski w III. Dzielnicy Boerhavegasse 25, a przy nim szkółka i Ochronka Polska. Od czasu założenia tych instytucyi odczuwają Rodacy w Wie-

dniu żywą potrzebę kaplicy dla dzieci do szkółki uczęszczających i dla Zakonnic czynnych przy Ochronce.

W uznaniu tej potrzeby zawiązał się obecnie w Wiedniu Komitet celem budowy kaplicy pod wezwaniem św. Elżbiety w tymże Domu Polskim. Na czele Komitetu stanęła znana z ofiarności na cele szkół polskich w Wiedniu, Eks. Helena baronowa Ziemiałkowska i przeznaczyła jako dar początkowy na budowę kaplicy kwotę 2000 K., a oprócz tego rozmaite drogocenne przedmioty dla jej stylowego urządzenia.

Ze względu na szlachetny i narodowy cel zwracamy się do Rodaków z prośbą o przesyłanie łaskawych datków pod adresem: Józef Staniszewski, kasyer Komitetu dla budowy kaplicy polskiej w Wiedniu, III. Boerhavegasse 25.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach od 10. do 14. listopada. Zgłoszenia przyjmuje Superyor do 1. listopada. we Lwowie od 20—24 października, od 10—14 listopada i od 24—28 listopada.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 8-go b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o stosunkach religijnych wśród emigrantów polskich w Paranie.

Na fundusz prasowy Tow. wzaj. pom. Kapłanów złożył X. Dr. Wais 15 koron.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 9-go b. m. odbędzie się wspólna **adoracya N. Sakramentu w bazylice metropolitalnej** we Lwowie o godz. pół do 6-ej wieczorem.

Zamianowani: członkiem Rady szk. krajowej X. Dr. Błażej Jaszowski, prałat domowy Ojca św. kan. honor. kapituły katedr. we Lwowie i profesor uniw.; rektorem semin. duch. we Lwowie X. Dr. Kazimierz Wais, prof. uniw. lwowskiego.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kan. na prob. w Głębowicach otrzymał X. Jan Kostyra.

Zamianowany administratorem w Raciborowicach X. Franciszek Jeż.

Przeniesieni: X. Władysław Wiktor z Radziechów do Milówki; X. Józef Żaba z Milówki do Radziechów.

Konkurs na probostwo w Raciborowicach ogłoszony z terminem do końca października b. r.

Zmarł X. Walenty Dziatkowiec, prob. w Raciborowicach, w 66 r. życia a 40 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Prezentę na nowo-utworzone prob. w Kurzynie otrzymał X. Kazimierz Smólski, prob. w Birczy.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Stanisław Mizerski, jubilat, prob. w Borowej. w 85 r. życia, a 61 r. kapłaństwa. *R. i. p.*



Założony w 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH, oraz

MOZAIKI SZKLANNEJ I MARMUROWEJ.

S. G. ZELEŃSKI

KRAKÓW, Aleja Z. Krasińskiego l. 23,
(dawniej ul. Swoboda l. 2.), dom własny.

poleca

— — swoje wysoce artystyczne prace. — —

Ceny konkurencyjne. — Spłaty ratami.

Najlepsze referencye ze strony Przewielebnego P. T. Duchowieństwa.

Najwyższe nagrody z wystaw wszechświatowych,
Kilkaset szkiców we wszystkich stylach. — Kosztorysy i porady fachowe pezpłatnie.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.

Oddz.: Biuro bud. kościel.

Projektowanie i budowanie nowych kościołów, jakoteż konserwowanie starych zabytków.

Porada fachowa. Kierownictwo i nadzór nad budowami.

Oddz.: Urządzenia kościelne:

Projektowanie i wykonywanie sprzętów kościelnych. Budowa ołtarzy, ambon etc. Polichromia, witraże.

Dostawa wszelkich przedmiotów do kościołów, lichtarzy, pająków, naczyń kościelnych, figur etc.

Wielki wybór na składzie.

Oddz.: Dewocyonalia:

Obrazy, obrazki święte, książeczki do nab., medaliki, krzyżyki, różańce, szkaplerze, wota, figurki, etc. — Światło kościelne.

Oddz.: Pracownia szat kość.:

Ornaty, kapy, dalmatyki, chorągwie, fany, baldachiny, antypedya etc. Alby, komeżki, obrusy etc.

Oddz.: Introligatornia.

Oprawa mszałów, brewiarzy i książek. Przyjmowanie do druku i oprawy całych nakładów.

Bliższemi objaśnieniami służymy zawsze jak najchętniej. Wzory i cenniki darmo. W sklepie naszym do oglądania wszystkie towary bez żadnego zobowiązania do kupna.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby| bezpłatnie i franko.

WINA MSZALNE

z piwnic

MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA

WE LWOWIE

naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 80 hal. tokaje od 1 K. za litr we flaszkach; tokaje wytrawne od 2 K, słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO FOTOGRAFICZNY

KAZ. SKÓRSKI & LUD. WIELEŻYŃSKI

WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 9, — KAROLA LUDWIKA 5.

Wykonuje zdjęcia portretowe, architektoniczne, reprodukcye obrazów, map, rzeźb, zdjęcia wnętrz kościołów i z tychże pocztówki po umiarkowanych cenach. — Powiększenia z każdej fotografii, portrety olejne, akwarelowe i kredkowe. — Przeźrocza do projekcyi świetlnych obrazów. — Przyjmuje do wykończenia roboty amatorskie.

Na żądanie wyjazd na prowincyę.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie wyszło świeże dziełko p. t.

CNOTY ZAKONNE

czyli treściwy rozbiór ślubów zakonnych i miłości braterskiej. Do użytku zgromadzeń zakonnych, przewodników dusz i spowiedników napisał **O. Benedykt Valuy** T. J. Cena egz. w opr. 2·50, franco 2·90.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).